Rok XXXI. Piotrków, dnia 30 Listopada (13 Grudnia) 1903 r. № 50.

TYDZIEŃ

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Doplata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Odczyty na powodzian.

Na środowych odczytach gości warszawskich, z Sienkiewiczem na czele, teatr miejscowy zapełnił się po same brzegi. Zainteresowanie było tak wielkie, że po oddaniu w poniedziałek prawie wszystkich biletów do sprzedaży publicznej, zostały one w parę godzin rozchwytane. Powiadamy «prawie wszystkich» gdyż połowa lóż i 30 krzeseł zostało zamówionych w wilię tego dnia, przeważnie przez grono osób zajmujących się przygotowywaniem uroczystości. W skutek takiego szybkiego rozchwytania biletów, przybywający ze wsi w sam dzień odczytów nie znaleźli już miejsca nawet w orkiestrze, gdzie było dostawionych kilkanaście krzeseł;—ci, aby się spotkać z Sienkiewiczem i warszawskiemi gośćmi, musieli poprzestać na zapisaniu się na bankiet poodczytowy, jaki miał miejsce w lokalu Towarzystwa Cyklistów. Wogóle nie byliśmy w stanie zawiadomić w «Tygodniu» naszych czytelników o stanowczym terminie odczytów wcześniej, jak na 3 dni przedtem — gdyż pomimo największego pośpiechu z naszej strony, jak i ze strony władzy miejscowej, nie udało się wcześniej załatwić wymaganych formalności. Po tem objaśnieniu, powracamy do samej środowej uroczystości; nie można bowiem nazwać inaczej tego wieczoru literackiego, na jaki złożyli się Sienkiewicz, Witold Lewicki, Henryk Radziszewski i Ignacy Baliński.

Pierwszy mówił p. Radziszewski, z wielką swadą i doskonałem akcentowaniem każdej ważniejszej myśli; mówił zaś o naszej sprawności przemysłowej w dawnej Rzeczypospolitej aż do ostatnich czasów. Pan Ignacy Baliński odczytał następnie dwa wiersze własnego utworu «Bez chęci, bez woli» i «Mazur»—pierwszy odznaczający b. głęboką o znaczeniu społecznem myślą, drugi zaś prawdziwie mazurską zamaszystością i trafnym nader tempem. Pan W. Lewicki, współpracownik «Słowa», z prawdziwym temperamentem parlamentarnego mówcy przedstawił nam w swem «Znaczeniu kulturalnem miast» b. smutny obraz naszej cywilizacyjnej wartości w porównaniu z zachodem, a nawet wschodem, czemu *w części* winno jest i samo społeczeństwo. W panu Lewickim spostrzegliśmy b. oryginalnego i zajmującego mówcę; szkoda tylko, że przez ciche kończenie każdego niemal frazesu, połowa niemal jego odczytu straconą była dla audytoryjum.

Każdy z powyższych prelegentów przyjmowany był i oklaskiwany b. gorąco. Na zakończenie programu, sławny mistrz Henryk (Sienkiewicz) gorąco witany przez powstałą z miejsc publiczność odczytał swój najnowszy, prawdziwy klejnot literacki, małe poetyczne arcydzieło p. t: «Dwie łąki—legenda indyjska». Po skończeniu odezwały się przeciągłe brawa i posypał się z lóż i krzeseł deszcz kwiatów. Młodzież podała wieniec ulubionemu poecie.

Wśród widzów znajdowali się pp.: gubernator i wice-gubernator.

Bankiet wydany następnie na cześć Sienkiewicza i towarzyszów jego, zgromadził przy stole spore koło osób, które byłoby znacznie liczniejsze jeszcze, gdyby nie wspomniana już wyżej przez nas, musowa dorywczość w urządzeniu całego wieczoru. Serdeczna, bezceremonijalna, iście przyjacielska atmosfera, jaka wkrótce zapanowała wśród zgromadzonych—była najmilszem zakończeniem całej uroczystości. Przemawiali z gości: Sienkiewicz, redaktor Libicki, Lewicki i Baliński (ten ostatni wierszem, który poniżej podajemy); z osób miejscowych pp. Płonczyński, Wojewódzki, Dobrzański, Chawłowski, Meleniewski, Gołębiowski. Przy wejściu na salę powitał Sienkiewicza w imieniu zebranych, kilku serdecznemi słowy p. Gerber.

Treści szczegółowej odczytów nie przytaczamy, gdyż z takową mają zapoznawać w dalszym ciągu społeczeństwo sami prelegenci, którzy w najbliższym czasie odwiedzić mają: Kielce, Radom, Lublin i Siedlce.

(Przemówienie p. Balińskiego).

Przyjechaliśmy tu do was,
W niewesoły, bracia, czas,
Tyle bied i nędz nas gnębi,
Tyle trosk przygniata nas.
Jednej z nich—a nienajgorszej
W naszej mocy odpór dać,
Więc po miastach pielgrzymujem,
By wspomogły młodszą brać.
Przyjechaliśmy tu do was
Z tą duchowych bronią serc—
Z żywem słowem, a na czele
Sam mistrz stanął, rządca serc!
I przyjęliście nas sercem,
Echem odjękł stary mur,
Gdzie sejmowe brzmiały mowy,
Cna palestra wiodła spór.
Tu, gdzie król o prawa serca
Z racyją stanu stoczył bój,
Przed wysokich sądów ławą
Krasomówstwa lał się zdrój.
Dzięki wam, przeszłości pomni
Nieście dalej znojny trud,
Niechaj żyje, rośnie, kwitnie
Trybunalski stary gród!

Z Dąbrowy-Górniczej.

(Kor. «Tygodnia»).

Zawsze to samo. — Huta Bankowa. — Jej olbrzymie odsetki.—«Nadzieja».—«Związek roboczy».

O ile przyjemnie jest komunikować ogółowi, że w jakimś zakątku naszego kraju coś się robi dobrego i zgodnego z postępem czasu, o tyle bardzo przykro podawać wiadomości wprost przeciwne, tem bardziej, gdy to dotyczy tej części kraju naszego, która, jak słusznie wszyscy utrzymują «mlekiem i miodem powinna płynąć». Do b. przykrych wiadomości wypada mi zaliczyć epidemiję tyfusu, szkarlatyny i innych chorób, które według opinii miejscowych lekarzy, grasują u nas od dłuższego czasu. Ale czyż może być inaczej; toż u nas wszystko się robi w tym celu, ażeby właśnie kultywować te zarazki. Że to nie jest gołosłowne twierdzenie, to przekonaj się sam, szanowny czytelniku, przejdź się po tak zwanych ulicach Dąbrowy, a zobaczysz, czy nasze rynsztoki i podwórza domów służą do czego innego, jak nie do hodowania zarazy. Płacimy co prawda składkę na «Towarzystwo Hygieniczne», które istnieje już pół roku w naszem Zagłębiu, ale jakoś najmniejszych skutków praktycznych działalności takowego, dotąd przynajmniej, nie widzimy. Dawniej mówiliśmy, że obywatele chętni są do zaprowadzenia porządków, tylko skarżyli się na brak jednostki, któraby umiała wyzyskać te dobre chęci; kiedy zaś jednostka się znalazła, to tak zwane dobre chęci zamiast jej pomagać, zwróciły się przeciwko niej i wniosły podobno nawet skargę do władzy wyższej: «jak ktoś

śmie zaprowadzać u nas jakieś tam porządki, jak chodniki, kanały i t. d.». Trzeba jednak tym dobrym chęciom oddać tę sprawiedliwość, że perswazyją da się z nimi coś zrobić.

Gorzej z tak zwanymi wielkiemi przemysłowcami, którzy robią tylko to, do czego ich zmusza prawodawca, a jeszcze więcej wykonawca tego prawa.—Nie lubię nigdy wyciągać na jaw rzeczy prywatnej natury, gdyż to nikomu nie przynosi ani moralnej, ani materyjalnej korzyści; są jednak sprawy na pozór prywatne, a jednak obchodzące cały ogół; do takich spraw należy działalność i dobrodziejstwa, jakiemi obdarza Dąbrowę jedno z największych towarzystw przemysłowych, nietylko w naszem Zagłębiu ale i w całem Królestwie Polskiem. Domyślasz się zapewne sz. czytelniku, że mowa jest o *Hucie Bankowej*, o której już tyle razy pisano i, niestety, bez skutku!

Nie chcemy iść w ślady korespondenta gazety «Nowoje Wremia» i robić francuzom zarzutu z tego, co im za zaletę poczytujemy, gdyż do zalet tylko zaliczamy oszczędność i pracowitość; nie o pracowników wreszcie nam chodzi, którzy wpływu żadnego na bieg interesu nie mają. Mamy na myśli akcjonaryjuszów i kierowników Towarzystwa. Przed 25-ciu laty założone zostało istniejące do dziś akcyjne Towarzystwo «Huta Bankowa». Jakie dawało zyski w początkach swego istnienia, nie wiemy; natomiast wiemy na pewno, że od lat mniej więcej 10-ciu odsetki Huty nie spadły poniżej 60-ciu, a znamy parę lat takich, że przechodziły 100, czyli innemi słowy, obok sowitych zysków, akcyjonaryjusze już parokrotnie wycofali swój kapitał! Zdawałoby się przeto, że już nie obowiązek moralny, ale prawa słuszności nakazują pamiętać o tych kalekach, inwalidach i sierotach po tych, dzięki pracy których zdobyło się taki łup obfity! Wreszcie panowie akcyjonaryjusze nie macie prawa zrzucać na barki tutejszego społeczeństwa tego żywego balastu, który sami wytwarzacie.

Bierzcie przykład z Żyrardowa, przyjrzyjcie się, co tam przemysł robi dla swych nieszczęśliwych ofiar, a może to poruszy wasze sumienie i zajmiecie się zakładaniem szkół, ochronek, przytułków i tym podobnych dobroczynnych instytucyj, i tym sposobem przynajmniej w części spłacicie dług zaciągnięty względem waszych pracowników.

Byłbym b. szczęśliwy, gdyby ta moja notatka poruszyła wasze serca. Niestety nie łudzę się tą nadzieją, gdyż zanadto was dobrze znam. Wiedzcie przynajmniej dlaczego nasze społeczeństwo otacza was taką... sympatyją(!)

Od kilku lat nie możemy sobie jakoś poradzić z naszą «Nadzieją», idąc za radą ludzi doświadczonych powierzyliśmy całkowitą administracyję sklepu poważnemu u nas towarzystwu *«Związkowi roboczemu»;* tymczasem koniec roku pokazuje, że «związek roboczy», nietylko interesów naszej «Nadziei» nie poprawił, ale znacznie pogorszył—i dziś, kiedy się rozstaje z nami, zakłada podobno w dawnym locum «Nadziei» sklep konkurencyjny!.. Nie wiem, jaka jest etyka kupiecka: czy jest ona podobna do ogólno-społecznej, czy też zupełnie odmienna? Jeżeli inna, to panowie jesteście w porządku, (ale ja bym wtedy kupcem nie chciał być); jeżeli zaś taka sama, jaką się posługują, lub posługiwać powinny wszystkie społeczeństwa to panowie postąpiliście—*pfe!* Nie przystoi bowiem konkurować w taki sposób tak poważnemu stowarzyszeniu, jak «Związek roboczy». X. J.

Wrażenia z podróży do Brzezin.

(Dokończenie).

Ludność chrześcijańska głównie trudni się rolnictwem. Mieszczanie posiadają znaczne obszary gruntów ale ich nie umieją zużytkować, jakkolwiek bliskość Łodzi, potrzebującej wielkiej ilości produktów spożywczych, ułatwia zadanie przemysłowemu gospodarstwu. Jeden tylko właściciel nieruchomości p. K. produkuje na wielką skalę warzywa i podobno nieźle na tem wychodzi. Drobni właściciele nieruchomości zajmują się jednocześnie rolnictwem i rzemiosłem, przeważnie szewctwem. Ale ponieważ są to ludzie ciemni a ubodzy, nabywający surowe materyjały za pośrednictwem żydowskich składników, którzy dostarczają je im w lichym gatunku i po wygórowanej cenie; gdy nadto z wyjątkiem kilku zdolniejszych rzemieślników, ogół ich nie jest należycie fachowo uzdolniony: przeto nie są oni w stanie zadowolnić wymagań nabywców towaru i przeważnie cierpią niedostatek.

Sklepów chrześcijańskich w Brzezinach jest bardzo mało; największy z nich i najlepiej prowadzony, gdzie wszystkiego w dobrym gatunku dostać można, jest sklep pani S.—Kramiki nędzny wiodą żywot; wogóle cały handel skupia się w rękach żydowskich.

Pod względem oświaty Brzeziny na nizkim stoją stopniu: kilka szkółek elementarnych, do których uczęszczają dzieci obojej płci i dwuklasowa szkoła męzka—oto wszystko. Opowiadano mi, że przed kilku laty zdarzyła się miastu sposobność posiadania czteroklasowej szkoły męzkiej typu rzemieślniczego; ale mieszczanie brzezińscy nie skorzystali z tej sposobności, będąc zdania, że dla nich wykształcenie umysłowe jest zbyteczne.

Życie towarzyskie oddawna w Brzezinach było słabo rozwinięte. Na początku roku bieżącego staraniem gościnnego doktora W. zorganizowało się parę wieczorków tańcujących, które się znakomicie udały. Dano też dwa przedstawienia teatralne na rzecz miejscowej Straży ogniowej ochotniczej. Przyjęła w nich udział w charakterze amatorów tylko miejscowa inteligencyja i trzeba przyznać, że amatorowie dobrze wywiązali się ze swego zadania, zaś drugie przedstawienie, ktore odbyło się w Lipcu (odegrano «Posażną jedynaczkę, Stryj przyjechał i Pokój do wynajęcia») pod względem wykonania nic nie pozostawiało do życzenia, a niektórzy grający wykazali nawet rzeczywiste zdolności sceniczne. Szopa straży ogniowej służąca za miejsce przedstawień teatralnych, była zawsze zapełniona nawet przepełniona publicznością miejscową; straż ogniowa otrzymała z tych przedstawień znaczny zasiłek pieniężny, którego bardzo potrzebowała. Było jeszcze jedno przedstawienie teatralne również na rzecz straży ogniowej, ale to urządzone zostało przez amatorów z Koluszek. I ono dobrze się udało.

Rozrywek umysłowych niema tu żadnych: młodzież męzka jak wszędzie po małych miasteczkach, wolne od swych zajęć obowiązkowych chwile, spędza w jadłodajniach; starsi mężczyźni jak wszędzie uprawiają grę karcianą, kobiety, z wyjątkiem paru posiadają małe wykształcenie. Przy takich warunkach z trudnością mogło bytu rozwinąć się życie towarzyskie. Niema tu wreszcie nikogo, ktoby to życie potrafił zogniskować i zachęcić towarzystwo do wspólnych stałych rozrywek, lub wskazać mu wspólne wyższe cele.

Od paru lat istnieje w Brzezinach straż ogniowa ochotnicza, złożona przeważnie z ubogich rzemieślników chrześcijańskiego wyznania —instytucyja niezmiernie potrzebna i pożyteczna. Ci prości ludzie zawstydzają swych zamożnych współobywateli swoją ofiarnością i poświęceniem. W jednym np. z kilku pożarów, które w roku bieżącym nawiedziły Brzeziny, tylko dzięki energii i umiejętnej obronie młodej straży ogniowej, ocalało Stare-Miasto od zagłady. Należy objaśnić, że dzielnica zwana Starem-Miastem składa się z samych drewnianych starych domów.

Ta straż ochotnicza, która nawet okolicznym obywatelom ziemskim oddała niejedną przysługę, nie jest jednak należycie uznana i oceniana; nader też słabo jest popierana przez miasto i okolicę. Dobrowolne składki na jej utrzymanie wpływają opieszale. Opłacają je przeważnie urzędnicy i wogóle inteligencyja; znakomita zaś większość właścicieli domów, kupców i przemysłowców, odmawia jej wszelkich zasiłków pieniężnych. Z drugiej strony, byłoby niewątpliwie rzeczą pożądaną, aby ćwiczenia straży ogniowej były poważniej traktowane i odbywały się dla celów praktycznych, częściej i systematyczniej. Zarządowi straży możnaby też zarzucić brak sprężystości, bo nawet stan narzędzi ogniowych wiele pozostawia do życzenia.

Oprócz straży ogniowej istnieje w Brzezinach Towarzystwo zaliczkowo-oszczędnościowe, posiadające skromny kapitalik zakładowy, ale prowadzące interes przezornie i pomyślnie, tak, że dotychczas nigdy nie było narażone na straty. Należą do niego ludzie wszystkich stanów i wszystkich wyznań.

Ponieważ miasto wzrasta i prowadzi rozległy handel, przeto okazała się potrzeba zwiększenia siły kredytowej. Zawiązało się więc w roku bieżącym Towarzystwo Wzajemnego Kredytu, do którego oprócz mieszczan, kupców i przemysłowców, przystąpili także okoliczni obywatele ziemscy. Koncesyję uzyskał p. Józef Landau przemysłowiec z Warszawy, w lipcu r. b.; wkłady uczestników wynoszą co najmniej po rb. 100—otrzymać można pożyczkę dziesięćkroć większą od złożonego wkładu, za stosownemi poręczeniami. Na razie złożono w gotowiznie rub. 10000. W październiku r. b. odbyło się pierwsze ogólne zebranie uczestników w sali magistratu.

Oddawna starało się miasto o Towarzystwo Kredytowe miejskie; Brzeziny bowiem posiadają około 100 domów murowanych zabezpieczonych od ognia na sumę przeszło 800000 rb. Starano się potem o przyłączenie w tym względzie Brzezin do Piotrkowa i już przed dwoma laty minister skarbu oświadczył, że przeciw spełnieniu tego życzenia nic niema do nadmienienia, lecz odroczył swą decyzyję wskutek ogólnego nizkiego rynku pieniężnego. W roku bieżącym projekt ten został wznowiony i prawdopodobnie rzecz ta ostatecznie zostanie załatwioną.

Ksiądz Augustyn Kordecki.

Wsławiony wielu zwycięztwami
Wódz Burhard Miller siwogłowy
Z licznemi Szwedów zastępami
Przybył pod szańce Częstochowy,
I z monarszego rozkazania
Zawezwał klasztor do poddania.

Zdeptane prawa, wiara święta,
Już wzięty Kraków i Warszawa
Cały kraj szwedzkie nosi pęta;
Spadły nań klęski i niesława.
Jego król, tułacz w swej ojczyznie,
Szuka przytułku na obczyźnie.

Lecz Jasna-Góra się opiera,
Choć w niej garść księży, szlachty trocha,
Bo ma przeora-bohatera
Który gorąco swój kraj kocha,
Za wiarę świętą odda siebie,
W gruzach klasztoru się zagrzebie.

Wielki to człowiek, mąż natchniony,
Jego moc szwedzka nie przeraża,
Sam jeden starczy za milijony—
On bohaterów z mnichów stwarza
I święty zapał w nich roznieca
Własnym przykładem im przyświeca.

Moc bomb na klasztor sypią spize,
Walą się mury, rwą okopy,
Płomień drewniane dachy liże;
Szwed ryje miny i podkopy,
Jakby piekielną krzepion mocą
Prowadzi walkę dniem i nocą—
Wreszcie ogólny szturm przypuszcza.
Ryczą olbrzymie kolubryny,
Na wały twierdzy drze się tłuszcza,
A Miller sięga po wawrzyny,
Bo choć niezłomny w swym uporze,
Klasztor obronić się nie może.

Lecz cóż się dzieje? co za dziwy?
Toć klasztor stoi niewzruszony!
Oniemiał z gniewu Miller siwy:
W odwrocie jego batalijony.
Klasztor wziął górę nad Szwedami
I zasłał pola ich trupami.

Zamilkły groźne kolubryny
Próżne wysiłki i ofiary:
Gdzież się podziały twe wawrzyny
Sławny rycerzu! wodzu stary?
Twa armija dotąd niezwalczona
Pierzchła pobita i shańbiona
Otrząsł się naród z poniżenia,
Odżyły cnoty starodawne,
Ustały klęski i cierpienia
Bóg zbudził męże, wodze sławne,
A kościół Matki Zbawiciela
Wysmukłą wieżą w niebo strzela.

Meleniewski.

Kronika Piotrkowska.

— **Okólnik do duchowieństwa.** Z pod nowych przepisów paszportowych, ułatwiających przejazd z miejsca na miejsce i obowiązujących obecnie w granicach Królestwa Polskiego zostało wyjęte, jak wiadomo, duchowieństwo katolickie, które w dalszym ciągu podlega systemowi paszportów terminowych. Tymczasem, jak zauważył naczelnik powiatu piotrkowskiego, jedni księża opuszczają podczas świąt miejsce zamieszkania nie wykupując odpowiednich paszportów, inni, wykupiwszy, nie zwracają ich po zużytkowaniu. Wobec tego p. naczelnik powiatu wydał okólnik, w którym żąda ściślejszego stosowania się do istniejących przepisów.

— **We wsi Kurowicach** zawiązała się włościańska spółka rolniczo-gospodarska p. f. «Wiara». Do «Wiary» zapisało się 38 włościan przeważnie z Kurowic i Brujców. Wkładka wynosiła po rb. 10, niektórzy jednak z uczestników złożyli nawet po rb. 30. Zawiązanie tej nowej spółki należy zawdzięczać inicyjatywie: dr. Skalskiego z Tuszyna oraz ks.ks. proboszczów: Zagrzejewskiego (z Kurowic) i Załuski (ze Zgowa).

— **Kiermasz bez karoty.** D. 19 i 20 b. m. w sali miejscowego Towarzystwa Dobroczynności odbędzie się kiermasz, podczas którego, podobnie jak w roku zeszłym, panie w strojach ludowych (pożądane byłyby autentyczne) zajmą się sprzedażą użyczonych ad hoc przez sklepy piotrkowskie towarów. Zapewnienie organizatorek, że na kiermaszu nie będzie karoty oraz nizkie ceny wejścia zachęcą, jest nadzieja, publiczność do odwiedzenia bazaru i zasilenia w ten sposób kasy Tow. Dobroczynności.

— **Trupa Niewiarowskiego** (uczniowie szkoły dramatycznej) którzy 2-krotnie byli w Piotrkowie i zyskali powszechne uznanie—zjeżdżają na 3 przedstawienia na święta Bożego Narodzenia z samemi nowościami.

— **Osobiste.** W ubiegły wtorek bawili w naszem mieście w przejeździe na pogrzeb ś. p. Zygmunta Rostkowskiego dwaj utalentowani poeci: Władysław Bukowiński i Maryjan Zbrowski.

— **Wychowańcy** piotrkowskiej szkoły Aleksandryjskiej i istniejących przy niej kursów pedagogicznych: Stanisław Michalski i Wacław Kuźniak mianowani zostali nauczycielami szkół gminnych pierwszy we wsi Bęczkowice, a drugi we wsi Piaski w pow. piotrkowskim.

— **Nafta drożeje;** w niektórych sklepach w dniu 18 b. m. cena jej doszła już do 40 kop. za garniec; kupujący zaś na beczki—płacę już obecnie pud rb. 1 kop. 80, a słyszymy, że zwyżka ma pójść o wiele dalej; tymczasem mamy przed sobą ofertę Braci N. z dnia 13 b. m., w której ofiarują pud nafty *loco* Piotrków za rb. 1 kop. 48! Panom hurtowym sprzedawcom nie należy zapominać, że nafta jest artykułem codziennej potrzeby.

— **Wójtom gmin** p. Gubernator piotrkowski polecił starać się o powiększenie ilości babek po wsiach.

— **Zjazd organistów** dyecezyi kujawsko-kaliskiej debatował niedawno w naszem mieście nad założeniem kasy wzajemnej pomocy dla organistów gub. piotrkowskiej, której inicyjatorem jest pan Kwiatkowski.

— **Muzeum hygieniczne.** Prezes warszawskiego Tow. hygienicznego dr. Polak powziął myśl założenia w Częstochowie w pobliżu Jasnej Góry ludowego muzeumu hygienicznego, którego zadaniem byłoby rozpowszechnianie zasad zdrowotności wśród ludu. Opracowaniem ustawy ma się zająć, jak czytamy w «Kur. Sosn.» d-r. Polak łącznie z wydziałem hygieny ludowej, poczem projekt ma być przedstawiony do zatwierdzenia władzom za pośrednictwem zarządu warszawskiego Tow. hygienicznego.

— **Dla francusko-włoskiego Tow.** kopalni węgla w Dąbrowie, ubiegły rok operacyjny okazał się bardzo korzystnym. Nietylko dywidenda będzie wynosiła 10%, ale nadto zarezerwowano 600,000 franków na przedterminową amortyzacyję obligacyj Towarzystwa.

— **Nowa kolej.** Od czasu wybudowania linii kolejowej: Warszawa — Kalisz, coraz to nowe powstają projekty dróg żelaznych. Niedawno pisano o projekcie budowy kolei Częstochowa—Wieluń, obecnie znów komunikujemy naszym czytelnikom, że grono fabrykantów z Ozorkowa i okolic Łęczycy stara się o połączenie kolejowe: Łęczyca — Ozorków — Zgierz. Jak wiadomo, koncesyję na tę liniję z przedłużeniem ku Kutnu otrzymał hrabia Toll z Uniejowa, jednakże wskutek braku odpowiednich kapitałów do dziś dnia koncesyja powyższa nie została wprowadzoną w życie. Wobec tego przemysłowcy ozorkowscy zwrócili się do Towarzystwa kolei elektrycznej w Łodzi o przedłużenie linii Łódź—Zgierz do Ozorkowa, na co jednakże otrzymali odpowiedź odmowną. Nakoniec w ostatnich czasach powstał projekt budowy kolei podjazdowej ze Zgierza do Ozorkowa z bocznicą do Leśmierza i, o ile nam wiadomo, studyja przedwstępne już są prowadzone. W interesie fabryk ozorkowskich urzeczywistnienie powyższego projektu jest bardzo pożądane.

— **Połączenie telefoniczne.** Zarząd drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, wydał polecenie, by stacyję Łódź-kaliską połączono liniją telefoniczną z miastem, co ma bardzo ważne znaczenie dla przemysłowców łódzkich. Projektowanem jest również według informacyi «Gońca Łódzkiego», połączenie telefoniczne na na drodze fabr.-łódzkiej ze stacyją obwodową.

— **Nowy wynalazek.** W dniu 27 z. m. na stacyi Łódź-kaliska, odbyła się próba przestawiania wagonów z kolei wązko-torowych na szeroko-torowe i odwrotnie. Pomysł tego wynalazku jest bardzo prosty i pozwala w ciągu 10 minut 5 wagonów z torów wązkich przeprowadzić na tory szerokie lub odwrotnie. Próby te dały wynik pomyślny. Są pewne usterki, które jednakże bardzo łatwo dadzą się usunąć. Wynalazku tego dokonał dyrektor drogi niemieckiej mławskiej, inżynier Bereispreten, który na stacyi Iłów tej drogi urządził już podobny system przestawiania wagonów. Dla przemysłu i handlu, ze względów ekonomicznych, wynalazek ten ma bardzo doniosłe znaczenie.

— **Ministeryjum komunikacyi,** według informacyi «Kuryjera Sosnowieckiego», przy rozdaniu ostatnich dostaw węgla dla użytku skarbowych dróg żelaznych, ominęło kopalnie dąbrowskie.

— **12000 wezwanie** do chorego zapisało w nowych księgach przed tygodniem łódzkie pogotowie ratunkowe.

— **W Łodzi** tworzy się spółka komandytowa do przerabiania odpadków na nawóz.

— **Ceny bawełny** w Łodzi, według zapewnień «Słowa», znacznie podskoczyły.

— **Grono kupców** i przemysłowców łódzkich wystąpiło do ministeryjum skarbu z prośbą o udzielenie pozwolenia na utworzenie Towarzystwa wzajemnego kredytu łódzkich kupców i przemysłowców.

— **Fabryki łódzkie** przerabiające wełnę, otrzymały, znaczne zamówienia na materyjały letnie i wiosenne tak, że wszystkie warsztaty tkackie są w ruchu. Jeśli zamówienia będą napływać w dalszym ciągu w tym stopniu—pisze «Rozwój»—właściciele fabryk zmuszeni będą zaprowadzić roboty nocne.

— **Siostry Miłosierdzia** dziękują dobrym panienkom za lalki, z których urządzają «Żłobek Dzieciątka Jezus». Zamiast rozsyłanych opłatków w ten sposób obdzielić chcą szersze koło życzliwych sobie, aby przez maluczkich przysłużyć się wspomnieniem wielkiego święta według zwyczaju i tradycyi. Żłobek urządzony będzie na korytarzu tuż przy wejściu do szpitala a odwiedzać go będzie można każdego dnia świąt od godziny drugiej popołudniu.

— **Na fortepian** w sali Tow. dobr. złożyli W dalszym ciągu pp: Pętkowski inżynier rb. 5, Siewiorek J. rb. 3, L. Piekarski rb. 10, L. R. rb. 3, T. S. rb. 1, E. Lur rb. 10, T. Fijałkowski rb. 5, J. Bełdowski rb. 1, R. Szymański rb. 4, fabryka Motte i Sp. z Częstochowy rb. 25, fabryka braci Peltzer z Częstochowy rb. 25, fabryka P. Desurmont z Łodzi rb. 20, pp. L. Brodzki rb. 5, Fr. Chełmiński rb. 20, C. Zambrzycki rb. 5, S. L. rb. 1 i W. P. rb. 15. Ogółem złożono dotychczas na cel powyższy rb. 337.

— **Dla biednych** miasta Piotrkowa p. Bolesław Borkowski złożył rb. 2.

— **Zamiast wieńca** na trumnę ś. p. Zygmunta Rostkowskiego dr. L. Weinzieher złożył w naszej redakcyi rb. 3 na wpisy dla niezamożnych uczniów.

— **Na powodzian** p. Młodowski złożył rb. 1.

Zmiany w duchowieństwie, najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Lekarz Kazimierz Brzozowski mianowany został nadetatowym lekarzem przy więzieniu łódzkim, z prawami służby. Pomocnik inżyniera gubernijalnego w Suwałkach, inżynier cywilny, asesor kolegijalny, Piątkowski, mianowany, zgodnie z prośbą, budowniczym m. Piotrkowa. Nadzorca szpitala Św. Trójcy w m. Piotrkowie, Jan Myśliński, radcą-sekretarzem magistratu w m. Zgierzu. Starszy kandydat do posad sądowych Jegerman mianowany p. o. sekretarza piotrkowskiego sądu okręgowego.

Od Administracyi.

Dla każdego wydawnictwa niezmiernie ważnem jest wczesne uświadomienie sobie, jaki będzie potrzebny nakład t. j. ilość egzemplarzy drukowanych i na jaki budżet można mniej więcej liczyć w ciągu roku.

Bylibyśmy więc niezmiernie wdzięczni naszym czytelnikom, gdyby chcieli wcześniej nas powiadomić o odnowieniu prenumeraty na rok przyszły, jako też mocno obowiązani bylibyśmy tym dotychczasowym naszym prenumeratorom, którzy nie życzą sobie otrzymywać nadal pisma, aby nas wcześniej o tem powiadomili.

Przy okazyi, prosimy ich o uregulowanie wszelkich dotychczasowych rachunków.

Z DALSZYCH STRON.

— **Ś. p. Zygmunt Rostkowski.** We wsi Budkowie pod Żarnowem zmarł w dniu 5 b. m. Zygmunt Rostkowski, autor wydanego trzy lata temu zbiorku poezyi, które wspólnym tytułem «Starganych strun» zostały objęte.

Drukowane m. in. w *Tygodniu, Gazecie Radomskiej, Bluszczu i Życiu* krakowskiem, utwory ś. p. Rostkowskiego, pomimo że były to pierwociny jego pióra, dawały świadectwo dużego w zarodku talentu, uderzając siłą i głębią uczucia, odzwierciadlającego się w odpowiedniej, niejednokrotnie wzorowej formie.

Nieuleczalna choroba wytrąciła 20-letniemu naówczas słuchaczowi prawa pióro z ręki, kładąc tamę jego twórczości. Nie poszła jednak

za niemocą fizyczną—niemoc ducha: bystry umysłem i gorący sercem zmarły do ostatnich chwil żywo interesował się życiem intelektualnem, społecznem, i wszystkiem, co obchodzić winno inteligentnego członka społeczeństwa.

W przeddzień śmierci ś. p. Zygmunta odbył się pogrzeb ś. p. Karoliny Rostkowskiej, w której zmarły czcił matkę, uwielbiał wzorową obywatelkę. Moralne wstrząśnienie, wywołane śmiercią matki było też bezpośrednim powodem zgonu Zygmunta Rostkowskiego.

— **Przypuszczalne kandydatury.** Po ostatnich nominacjach arcybiskupa metropolity hr. Szembeka i biskupa Roppa, w Cesarstwie i Królestwie Polskiem wakuje 8 biskupstw katolickich. Otóż *Nowosti* dowiadują się, podobno ze źródła najwiarogodniejszego, iż z pośród sfer duchownych na zajęcie opróżnionych stanowisk wysunięci są kandydaci następujący: rektor akademji duchownej w Petersburgu, prałat łucko żytomierski, ks. L. Żarnowiecki; zarządzający dyjecezyją sejneńską, prałat ks. J. Antonowicz; sekretarz do spraw duchownych metropolity mohylowskiego, szambelan Jego Świątobliwości, ks. kanonik K. Propolanis; rektor seminarjum żytomierskiego, ks. prałat Wnukowski, i członek kolegijum katolickiego w Petersburgu, kanonik kapituły wileńskiej, ks. prałat W. Kluczyński. Nominacje mają nastąpić na najbliższym konsystorzu.

— **Karty pobytu.** Lubelski zarząd miejski, chcąc powetować sobie utracony z chwilą wprowadzenia nowej reformy paszportowej w kraju naszym dochód w sumie około 6,000 rubli rocznie z paszportów wydawanych do Cesarstwa, wystąpił do miejscowej władzy gubernijalnej z projektem ustanowienia za przykładem Warszawy na rzecz kasy miejskiej podatku od niestałych mieszkańców miasta, czyli tak zwanych kart pobytu, tudzież opłaty za zaświadczenia przez policyję i magistrat różnego rodzaju dokumentów. Opłata za karty pobytu pobierana ma być w wysokości 50 kop. od osoby na kwartał, za zaświadczenia zaś przez policyję lub magistrat tożsamości osób, podpisów i różnych dokumentów pobierane ma być po 10 kop. Według przybliżonego obliczenia, kasa miejska pozyskać ma z tego źródła dochodu około 3,000 rb. rocznie. Projekt powyższy z przychylną opinią władzy gubernijalnej przedstawiony został w tym czasie do zatwierdzenia władzy wyższej.

— **W Poznaniu** 15 b. m. obchodzono 25-lecie pracy obrończej tamtejszego adwokata p. *Adama Wolińskiego*. Jubilat należy do przedniejszych przedstawicieli palestry wielkopolskiej, a w szeregu obrońców, walczących w procesach politycznych o najżywotniejsze nasze interesy narodowe w Prusach, zajmuje bodaj miejsce najpierwsze. Mówca pierwszorzędny, znawca praw i ustaw konstytucyjnych w Niemczech, cieszy się p. Woliński słusznie powszechnym szacunkiem.

— **Sąd wojskowy w Kutaisie** rozpoznawał sprawę siedmiu gruzinów, oskarżonych o ograbienie kasy skarbowej w Poti.—Okoliczności sprawy tej są następujące:

Dnia 20 grudnia 1902 r. sześciu ludzi uzbrojonych wtargnęło w godzinach rannych podczas zajęć biurowych do lokalu kasy skarbowej; siódmy pilnował tymczasem wejścia. Jeden z rozbójników, krzyknąwszy: «nie ruszać się z miejsca!», zaczął strzelać z rewolweru w sufit. Przestraszona publiczność upadała na podłogę, urzędnicy zaś pochowali się za szafy, albo też przez okno otwarte powyskakiwali na dwór. Wtedy rozbójnicy rzucili się na kasyjera i, odebrawszy mu klucze od skarbca, wypchnęli go do drugiego pokoju, sami zaś zrabowali skarbiec, w którym było przeszło 30,000 rubli gotówką. Zabrawszy pieniądze skarbowe i obrabowawszy wielu z publiczności, rozbójnicy zaczęli uciekać, lecz na drodze powrotnej spotkali dwu stójkowych, którym udało się zranić jednego z nich w piersi a drugiego w nogę. Rozbójnicy zranionego w piersi dobili, poczem, zabrawszy drugiego rannego, ukryli się. Władza po długich poszukiwaniach pociągnęła do odpowiedzialności sześciu ludzi, z których żaden nie przyznał się do winy. Sąd wojskowy po dziewięciodniowych rozprawach skazał jednego z podsądnych na karę śmierci przez powieszenie, drugiego do robót ciężkich bez terminu, innych zaś uniewinnił.

— **Kieleckiemu rządowi** gubernijalnemu prezydent m. Kielc złożył projekt podpisania umowy z firmą *Leblanc* o przeprowadzenie kanalizacyi i wodociągów.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 3 (16) stycznia 1904 r. w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej w mieście Zgierzu przy ul. Sieradzkiej pod № 115/216, od sumy 500 rb.

— 9 (22) gruduia w m. Piotrkowie przy ul. Piotrowskiej w domu Aleksandrowicza na sprzedaż kaloszy gumowych, od sumy 150 rb.

— 24 marca (6 kwietnia) w sądzie okręgowym piotrkowskim, na sprzedaż połowy nieruchomości, położonej w Konstantynowie pod № 248, od sumy 600 rb.

— 9 (22) grudnia w lokalu kasy górniczej w Dąbrowie na dostawę (in minus) w ciągu 1904 roku 3832 korcy węgla kamiennego, od 57 kop. za korzec.

— 8 (21) i 15 (28) grudnia, 22 grudnia (4 stycznia) i 29 grudnia (11 stycznia) na rynku w m. Łasku na sprzedaż koni powozowych, zaprzęgowych, wierzchowych, bydła, jałowizny, owiec, świń, bryczek, karet, powozów, wozów, uprzęży, kosztowności, przedmiotów złotych i srebrnych, fortepijanów, mebli różnego rodzaju, wełny strzyżonej, siana, koniczyny, zboża, drzewa opałowego i t. d.

— 10 (23) grudnia w urzędzie p-tu częstochowskiego na dostawę w ciągu 1904 roku artykułów żywności dla szpitala N. M. Panny w m. Częstochowie.

— 16 (29) grudnia w magistracie m. Łodzi, na wybrukowanie ulic: Ciemnej, Rybnej i Lutomierskiej w m. Łodzi od sumy 22797 rb. 44 kop. (in minus).

— 8 (21) grudnia w urzędzie p-tu brzezińskiego na dostawę w ciągu 1904 r. artykułów żywności, a także opału i światła dla szpitali w m. Brzezinach i w m. Tomaszowie.

— 16, 22, 23 i 30 grudnia (29 grudnia, 4, 5, 11 stycznia) na rynku w m. Tomaszowie na sprzedaż koni, rogacizny, karet, bryczek i t. d., oraz 4 (17), 18 (31) grudnia i 29 grudnia (11 stycznia) na rynku w m. Brzezinach.

— 18 (31) grudnia na fabryce mebli giętych w Kamieńsku, na sprzedaż 400 sztuk krzeseł, od sumy 500 rb.

— 4 (17) grudnia w Radziechowicach w pow. radomskowskim, na sprzedaż siana, od sumy 70 kop. za centnar.

— 2 (15) i 16 (29) grudnia w Piotrkowie na placu Aleksandryjskim na sprzedaż mebli.

— **(Nadesłane).** W sobotę, 21 listopada r. b. znajdowałem się z żoną *w Łodzi* na ślubie naszego krewniaka, p. E. K. z p-ną J. W. Zaraz potem, w pilnej bardzo sprawie, zmuszony byłem wyjechać na kilka dni w dalsze strony i z tego powodu teraz dopiero piszę *o wynajmie karet w m. Łodzi*, w tak zwanym z cudzoziemska «tatersalu warszawskim». Przedewszystkiem karety, zamówione na g. 5 m. 30 wieczorem, przybyły o g. 6 m. 30, czyli w godzinę później, skutkiem czego i ślub musiał być opóźniony. Następnie—karety te były najobrzydliwiej brudne i obdarte, z powybijanemi, lub też wylatującemi szybami, a drzwiczki trzeba było trzymać za pas rzemienny, bo się ciągle otwierały i nie było sposobu ich zamknąć.

Proszę sobie teraz wyobrazić kobiety, jadące w lekkich weselnych strojach, przy fatalnej pogodzie. Naturalnie, skutkiem przeciągu, wszystkie się pozaziębiały. Za taką karetę, do wożenia nie ludzi, lecz czego innego przydatną, kazano zapłacić po *rb. 8*.

W lipcu, na ślub naszej krewnej w Warszawie, braliśmy karety z pod № 22 na ulicy Brackiej. Przybyły co do minuty na czas zamówiony, bardzo ładne i wygodne, zielonym lub niebieskim adamaszkiem wybijane, za opłatą tylko rb. 3, oraz rb. 1 z powrotem, razem rb. 4. Uwzględniając drożyznę w Łodzi, zdawałoby się, że rb. 6 za karetę byłoby dosyć. Mniejsza jednak o cenę, lecz niechże pojazdy będą możliwe do jeżdżenia w nich, a nie brudne, odrapane i z wylatującemi szybami.

Nie dosyć na tem. Woźnice nie znają widocznie miasta i zamiast na miejsce wskazane, parę karet powieźli w jakieś zaułki, co nawet w jadących pewną wzbudziło obawę.

Piotrków 2 grudnia r. 1903.

K. W.

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 41 powieści p. t. «CZARNA GODZINA».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

— Jeżeli pani dobrodzika sobie życzy, zaraz opowiem, zwłaszcza że historya tego majątku jest do pewnego stopnia związana z historyą jej własną.

— Z moją?

— Tak. Kiedy nieboszka pani pryncypałowa spodziewała się przyjścia na świat nowego potomka Gizów (nie wchodzę w tej chwili w to, czy istotnie tak było, czy też tylko udawano zręcznie, jak to śmie twierdzić Karolina), współcześnie była bardzo chora. Doktorowie radzili, by nie mieszkała w Warszawie, by gdzieś na wsi, wśród lasów sosnowych, przepędziła lato. Najodpowiedniejszem miejscem na ten cel okazał się stary dom secymiński, położony wśród ogromnej jeszcze wówczas puszczy Kampinoskiej. Jakoż wyporządzono część owego domu, i tam się przeniosła czcigodna małżonka mego pryncypała, ze swą garderobianą Karoliną. Nadmienić mi wypada, że właśnie owego lata zaszła ta historya majątkowa za granicą, która o mało nie zachwiała domem Gizów, i o której już opowiadałem pani dobrodzice. Dość, że pan Giza a mój pryncypał był zmuszony wyjechać i parę miesięcy przepędzić w Niemczech i Francyi, a w czasie jego nieobecności panna pryncypałówna przyszła na świat w Secyminie.

— Więc w Secyminie się urodziłam?

— Tak.

— Ktoś przecież przy tem być musiał? czy możliwe było takie podstawienie?

— Nie wiem, tych szczegółów nie znam, i tylko Karolina może to objaśnić. Wracam tedy do

zabiła mego pryncypała, ta szalona, niegodziwa istota!

Gdy to wyrzekł, zaczerwienił się cały, i w oczach zabłysnął mu jakiś blask ponury. Poczciwy Szmit był widocznie mocno przywiązany do mego ojca. Mego ojca!... czyż mogę go teraz tak nazywać, ja, córka dziewczyny i blacharza, nieprawe dziecię! Straszna rzecz! straszne koleje!

Byłam niesłychanie zmęczona tem wszystkiem, w głowie mi się kołowało, czułam, że lada chwila mogę znów stracić przytomność. Potrzebowałam koniecznie spoczynku.

— Czy już mi nic więcej nie masz pan do powiedzenia?—spytałam.

— Nic, tylko... panno pryncypałówno (tu złożył ręce jak do modlitwy), zaklinam panią o zachowanie ostrożności... oraz śmiem prosić, byś pani widziała we mnie swego najwierniejszego sługę i przyjaciela, gotowego zawsze dla niej zrobić wszystko, co będzie mógł.

— Dziękuję panu, panie Szmit. Nie wątpię i nigdy nie wątpiłam o pańskiej przyjaźni dla mnie. Zresztą tak potrzebuję teraz tej przyjaźni! tak jestem nieszczęśliwa. Co mi pan radzisz robić? czy mam się widzieć z tą... Karoliną?

— Radziłbym pani zobaczyć się z nią. Jest to kobieta na pół szalona. Bóg wie, co może jej przyjść do głowy... może plotki rozpuszczać... tak! tak! trzeba się z nią koniecznie zobaczyć.

— Więc dobrze. Przyprowadź ją pan do mnie dziś wieczorem, koło godziny ósmej.

— Przyprowadzę ją... spełnię rozkaz panny pryncypałówny, ale... ośmieliłbym się prosić o jedną łaskę.

Podniósł się z krzesła i w postawie pełnej uszanowania i pokory stał przede mną z rękoma na piersiach złożonemi, gniotąc mocno kapelusz.

— O co idzie? powiedz pan!

— Chciałem prosić, bym ja mógł być obecny tej rozmowie. Błagam o to z wielu względów...

— Ale owszem, stary mój przyjacielu! ja sama chciałam cię o to prosić. Śmielszą będę, i nie tak łatwo będzie ona mogła nas podejść.

— Dziękuję, serdecznie dziękuję pannie pryncypałównie. O godzinie ósmej punktualnie stawię się tu z tą kobietą.

Kłaniał się nizko i już był we drzwiach, gdy nagle przyszła mi jedna myśl do głowy.

— Panie Szmit!—zawołałam:—jeszcze słówko...

Zawrócił się szybko i rzekł:

— Jestem na rozkazy panny pryncypałówny.

— Zapomnieliśmy, to jest ja właściwie zapomniałam, o najważniejszej rzeczy. Proszę, usiądź pan i przez wzgląd na starą przyjaźń, daj mi jedną radę.

Słowa te wywarły na niego silne wrażenie. Jego chuda, pomarszczona twarz wyrażała żywy niepokój. Siedział na brzegu krzesła i miął gwałtownie rękoma swój nieszczęśliwy kapelusz.

to jakiem prawem mogłabym używać ich majątku? czyż nie byłoby to prostą kradzieżą, gwałtem, nadużyciem krzyczącem? Cóż z tego, że pan Franciszek Giza jest bogaty i nie potrzebuje wcale tego, co stanowiło dotąd moją fortunę? Ta fortuna jest jego własnością niezaprzeczoną, i jemu ją oddać należy.

Podniosłam się i podając rękę Szmitowi, rzekłam:

— Dziękuję ci, mój stary przyjacielu. Nigdy nie myślałam inaczej postąpić. Jeżeli tylko przekonam się, że słowa tej kobiety... są prawdziwe, natychmiast uwiadomię o wszystkiem pana Franciszka Gizę i majątku zrzeknę się na niego.

— Nie trzeba się spieszyć, pani dobrodziko, z niczem nie należy się śpieszyć. Tu zwłaszcza zachodzi pewna ewentualność, która w żadnym razie nie pozwoli pani tak prędko uskutecznić jej szlachetnego, wspaniałomyślnego zamiaru.

— Jaka ewentualność?

— Że pani dobrodzika nie będzie się mogła zrzec majątku na korzyść pana Franciszka Gizy bez wiedzy i pozwolenia jej męża.

— Jak to? przecież to mój majątek?

— Niestety! takie jest prawo, i na to już nic nie poradzimy. Ale o tem wszystkiem mamy jeszcze czas do pomówienia. Pozwoli panna... to jest pani dobrodzika, że się oddalę. Istotnie, pani potrzebuje spoczynku. O ósmej punktualnie się stawię. Całuję rączki, sługa pokorny...

opowieści o Secyminie. Niestety! lasy sosnowe nie pomogły pani pryncypałowej, i wkrótce po urodzeniu pani dobrodziki, umarła na ręku swego męża w tym starym pałacu. Pan Giza był w rozpaczy, i w skutek tego tak dom ten mu obrzydł, zwłaszcza, że głupie baśnie ludowe mówiły, że duch pani pryncypałowej ukazuje się w pałacu; dość że pan Giza podarował go staremu swemu słudze, niejakiemu Marcinowi Hajdukiewiczowi, który tam po dziś dzień mieszka i żyje z owego kawałka gruntu, który z dużego niegdyś majątku pozostał. O ile wiem, nie mieszka w pałacu, który przez to popadł w ruinę. Oto jest dokładna historya Secymina...

— Smutna historya! bardzo smutna historya! —zawołałam wzruszona tem opowiadaniem. — Ale wróćmy do owej Karoliny. Cóż więc ona mówiła? jakie dowody przytaczała na potwierdzenie swoich słów?

— Właściwie żadnych dowodów nie przytaczała, mówiąc, że chce to wszystko osobiście zrobić przed panią dobrodziką.

— Więc posiada jakieś dowody?

— Nie wiem i wątpię bardzo, by je posiadała. Z tego powodu rzecz wydaje mi się wielce podejrzaną, i radziłbym, jeżeli moja skromna rada może coś znaczyć, być z tą kobietą bardzo ostrożną. Nie wiemy, czem ona jest teraz, jak od chwili opuszczenia domu mego pryncypała żyła i czem się zajmowała. Jest przytem bardzo chorą, zdaje mi się nawet, że ma lekkie pomieszanie zmysłów. Wobec

tego, jej zeznania, jeżeli nie będą poparte autentycznemi dowodami, są arcy wątpliwej wartości.

— Masz pan słuszność, panie Szmit!—zawołałam, czując jakąś ulgę, jakąś słabą nadzieję:—ileż to razy się zdarza, że ludzie tworzą różne bajki dla wyłudzenia pieniędzy. Najprzód, dla czegoż ta Karolina dotąd milczała? dla czego dziś dopiero odkrywa tę tajemnicę?

— Takie samo pytanie jej zadałem.

— I cóż odpowiedziała?

— Odrzekła, że milczałaby zawsze, że zaniosłaby swą tajemnicę do grobu, gdyby nie sumienie, które jej spokoju nie daje, które ją dręczy straszliwie. Zresztą twierdzi ona, że mówiła o tem panu Gizie, a memu pryncypałowi.

— Mówiła? więc to ona była, kiedy ojciec nagle umarł?

Szmit spojrzał na mnie i milczał przez chwilę, jak gdyby się nad czemś namyślał. Potem nagle uderzył się ręką w czoło i zawołał:

— Prawda! przypominam sobie, że w chwili, gdy nieboszczyk pan Giza uległ atakowi apoplektycznemu, który go, niestety! do grobu zaprowadził, rozmawiał z jakąś kobietą. Tak, prawda... że ja też o tem zapomniałem! Zresztą nic straconego, łatwo się będzie można przekonać, czy to ona była, zapytawszy się jej samej o to. I w rzeczy samej... im bardziej się nad tem zastanawiam... nie mógł to być kto inny, tylko ona. Wiadomość ta musiała okropnie podziałać na pana Gizę... tak! to ta kobieta

Przez chwilę milczałam. Głowa mię mocno bolała, i myśli zebrać nie mogłam. Kwestya zresztą, którą miałam podnieść, była bardzo drażliwej natury; w sumieniu mojem już ją roztrzygnęłam, ale chciałam wiedzieć, jak na nią będzie patrzał człowiek uczciwy i stary przyjaciel rodziny.

Przetarłam ręką czoło i rzekłam:

— Przypuśćmy, bo przecież na świecie wszystko jest możliwem, że ta kobieta prawdę mówi, że nie jestem Giżanką ani z ojca, ani z matki, ale jestem córką Karoliny Płotki i jakiegoś Adlera blacharza, który spadł z dachu i zabił się. Przypuśćmy, że to jest szczera prawda, i że na to znajdą się autentyczne dowody. Jeżeli tak będzie, powiedz mi pan, co ja mam wtedy robić, jak sobie postąpić?

Patrzał na mnie bystro, ani na chwilę nie spuszczając ze mnie spłowiałego wzroku.

— Racz pani dobrodzika mi powiedzieć, o co jej idzie? Stary już jestem i niebardzo zrozumiałem pytania. Pod jakim względem panna pryncypałówna chce wiedzieć, jak ma sobie postąpić?

— Wytłómaczę to panu. Chcę wiedzieć, jak mam sobie postąpić pod względem majątkowym. Wszak jeżeli nie jestem Giżanką, to majątek, z którego dotąd korzystałam, nie jest moim?

— Zapewne... jeżeli pani dobrodzika nie jest Giżanką.

— Cóż więc mam zrobić? czy mam go zwrócić rodzinie?

— Zdaje mi się,—rzekł, spuszczając oczy i wpatrując się w kapelusz tak ciekawie, jakby tam co osobliwszego w nim spostrzegł,—że oprócz pana Franciszka Gizy w Krakowie, innej rodziny nie ma.

— Istotnie, tak jest.

— I pan Franciszek Giza jest bezdzietny i sam bardzo bogaty.

— Więc cóż? więc pan radzisz mi nie oddawać tego majątku? rzecz całą ukryć i żyć z obcego grosza i pod obcem nazwiskiem?

Powstał z krzesła powoli, znów kapelusz przycisnął do piersi i mówił cicho, spokojnie:

— Jeżeli moje zdanie może mieć jakie znaczenie... jeżeli taki biedny, stary buchalter, jak ja, może dawać rady, toośmielę się oświadczyć, że jeżeli istotnie, niezbicie, na dowodach autentycznych i niepodlegających żadnej wątpliwości przekona się pani dobrodzika, że nie jest córką pana Gizy a mego pryncypała, to... to...

— To cóż!

— To pani powinna zwrócić majątek komu należy.

Miał minę pokorną, głowę spuszczoną, sam był zgięty na pół i kapelusz na piersiach gniótł z zapałem, ale jego oczy nie przestały ani na chwilę bacznie przypatrywać się mej twarzy.

Co do mnie, słowa jego potwierdziły tylko pierwotne moje postanowienie. Bo jeżeli nie jestem córką państwa Gizów (tak już poczynałam nazywać tych, których dotąd uważałam za swych rodziców),